

25. VII. 04

2, 11, 12, 13, 16

ROZMOWA

~~PIĄTA~~
~~SZÓSTA~~

szósta

- TSP: - Wczoraj, 24 czerwca, po tym jak 14 maja - o czym już wspominaliśmy w innym miejscu - Sejm nie udzielił ~~wówczas~~ wotum zaufania rządowi Marka Belki, tym razem je udzielił i to nawet pięcioma głosami ponad wymaganą zwykłą większość.

Czy sądzi Pan, że trwający prawie trzy miesiące kryzys rządowy w Polsce, licząc go od momentu zapowiedzianego na początku kwietnia przez Millera podania się w ciągu miesiąca do dymisji, dobiegł tym samym końca? Czy może po złapaniu "drugiego oddechu" przez Sejm po letnim urlopie, rozgorzeje on z nową siłą? I wreszcie czy wynik czwartkowego głosowania nie był "wymanipulowany"?

- ZMR: - Nie wykluczam możliwości, że po powrocie Sejmu z urlopu tak właśnie będzie jak Pan mówi. A co się tyczy zakulisowego "wymanipulowania" wyniku głosowania, to również nie wykluczam takiej możliwości. Wotum zaufania rządowi Belki przeszło przecież tylko większością wspomnianych przez Pana 5-ciu głosów. Zważywszy, że od ostatniego głosowania nad wotum 14 maja minęło niemal sześć tygodni, więc czasu było sporo, żeby wynik czwartkowego głosowania "wymanipulować" za kulisami. Tylko naiwni mogą przypuszczać, że nic takiego nie było. Nie wiadomo na przykład co byłoby, gdyby nie absencja ośmiu posłów, którzy w razie obecności mogli przecież głosować przeciwko wotum. Jeden z posłów z PSL, który wstrzymał się od głosu, choć partia jego głosowała "przeciw", też mógł tak nie postąpić. W

ten sposób dochodzimy do dziewięciu dodatkowych głosów przeciw, wobec oficjalnych 215-tu. Zupełnie już źle byłoby dla wotum, gdyby nie rozbił się klub SKL, Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, gdzie jeden z jego posłów był za wotum, mimo że sześciu było przeciw, a jedna posłanka nie przyszła głosować. W razie więc pełnej frekwencji i solidarnego głosowania SKL na "nie", wspomnianą ilość dziewięciu głosów przeciw wotum możnaby podnieść do dwunastu, Jeszcze gorzej byłoby dla wotum, gdyby spośród 17 posłów z klubu FKP, Federacyjnego Klubu Parlamentarnego, ~~mimo że~~ ^{gdzie} 15 z nich było "za", ^a dwaj nieobecni zjawiliby się na sali i głosowaliby ~~solidarnie~~ "przeciw". Dodatkowych głosów na "nie" byłoby wtedy już czternaście. Wreszcie, gdyby w 19-osobowym "klubie niezrzeszonych" rozłam był większy, to zamiast 16 posłów, głosujących "za", wśród których była dwuosobowa mniejszość niemiecka, tych "przeciw" mogło być więcej niż dwóch, albo absencja mogła wynosić więcej niż jeden poseł. Dodatkowych głosów "przeciw" mogło być zatem o wiele więcej od czternastu, może nawet dwadzieścia lub jeszcze więcej i wtedy rząd Belki *nie uzyskałby* wotum zaufania. Zamiast otrzymanej większości pięciu głosów, mógł on upaść większością co najmniej dwudziestu głosów.

Było więc przy czym manipulować. A jak konkretnie wynik "wymanipulowano", możemy już *nigdy* nie dowiedzieć się ~~tego~~ w szczegółach, podobnie zresztą jak dzieje się to ze wszystkimi innymi wydarzeniami w Polsce ostatnich lat.

Na koniec dodam jeszcze, że zwycięstwo Belki jest "cienko ^{klauze} ~~przedzione~~" i może nie powtórzyć się w przypadku kolejnego głosowania nad wotum zaufania, które on sam już zapowiedział na 7 października, w tydzień po tym jak 30 września przedłożył Sejmowi projekt budżetu na 2005 r. *Ale może tu być inaczej i Belka kolejne wotum obrygnie.*

- TSP: - Nawiązując do "wymanipulowanego" wyniku głosowania, to czy nie sądzi Pan, że zakulisowo przeprowadzono jakąś "perfidną grę", szczególnie pomiędzy SLD, siłą w Sejmie nadal największą, ze 157-mandatowym klubem, a SDPL, tworem z nim spokrewnionym?

Czy nie jest też ^{co} zastanawiająca ~~ca~~ dziwna chwiejność takich klubów poselskich jak "Niezrzeszeni", FPK i SKL oraz niezupelnie solidarne PSL?

- ZMR: - Myślę, że tak istotnie było, ^{tylko} a ~~jedynie~~ nie wiemy - powtarzam - jak do tego doszło.

~~Przechodząc jednak do terażniejszości~~ ^{wyc} realia są takie, że jeśli 7 października rząd Belki nie uzyska wotum zaufania, to w ciągu 45 dni, gdzieś ok. 20 listopada, odbędą się przedterminowe wybory do Zgromadzenia Narodowego. Gdyby jednak wotum uzyskał, to wiosną 2005 r. rząd Belki ma się podać do dymisji i znów poszukiwać wotum zaufania.

Przedterminowe wybory "wiszą" więc nad Polską, choć jeśli doszłoby do nich późną ^{tydzień jesiennych} wiosną przyszłego roku, to w stosunku do normalnych ~~na jesień~~ "poślizg" byłby niewielki.

Jakkolwiek nie będzie, rząd Belki będzie miał w najbliższych tygodniach i miesiącach poczucie tymczasowości, co z pewnością *nie wyjdzie* mu na dobre.

- TSP: - Jeśli tak, to czy są szanse, że rząd Belki, który już sporo naobiecał, wykona stawiane sobie zadania?

- ZMR: - Wątpię, ^{kontynuacja} zwłaszcza jeśli potwierdzą się dzisiejsze plotki, tylko połowicznie zdezawuowane przez głównego zainteresowanego, że odchodzi wicepremier Jerzy Hausner, kolejny ostatnio "car ekonomiczny" w III RP. Belka w swoim sejmowym wystąpieniu ani

słowem nie wspomniał o “Planie Hausnera”, co jest *złym* dla niego omenem. Co więcej, gdy tylko objął w maju rządy, Belka podzielił ministerstwo gospodarki, pracy i opieki społecznej, przywracając do życia wcielone przez Millera ministerstwo pracy i opieki społecznej do ministerstwa gospodarki, na czele którego stał Hausner. Mając takie “superministerstwo” Hausnerowi było łatwiej opracować wspomniany Plan, który w olbrzymim stopniu dotyczył zmian w polityce społecznej. Po zmianach Hausner pozostał w dawnym swoim ministerstwie, a nowe, albo raczej wskrzeszone, objął Krzysztof Pater, jego dotychczasowy zastępca. Na tym nie koniec, gdyż obok Hausnera utworzono stanowisko jeszcze jednego wicepremiera, które objęła Izabela Nowacka-Jaruga i wygląda na to, że to ona będzie nadzorować prace wskrzeszonego ministerstwa. W ten sposób Hausner został “podcięty” i tym samym jego Plan.

- **TSP:** - Czy z tego należy rozumieć, że “Plan Hausnera” przeszedł do historii? I na czym on tak naprawdę polegał?

- **ZMR:** - Pomysł uzdrowienia finansów państwa, zwany “Planem Hausnera”, któremu ostatnio niektórzy przypisują ożywienie koniunktury, nie doczekał się *nigdy* akceptacji w Sejmie. Jego założenia natomiast, formalnie porządkujące sferę wydatków socjalnych, a faktycznie poddające ją cięciom, wywołały ogromną burzę i kto wie co z nich wyszłoby, gdyby nie zmiana rządu i poprawa koniunktury. Stąd dziś nie jest pewne w *jakim* punkcie znajduje się “Plan Hausnera”. Przypomnę, że według jego początkowych założeń miał on dać budżetowi 50 mld zł oszczędności do 2007 r. Potem jednak cel ten obniżono do 30 mld złotych, a obecnie nie jest jasne, w związku ze wzrostem wpływów do budżetu, spowodowanych ożywieniem koniunktury,

jak też wspomnianą reorganizacją resortów, czy "Plan Hausnera" pozostaje aktualny.

- **TSP:** - Zobaczymy więc jakie będą jego dalsze losy, a tymczasem proszę przypomnieć jakie cele na najbliższe miesiące stawia sobie rząd Belki i na ile realizacja ich jest możliwa?

- **ZMR:** - Pięć celów, jakie Belka przedstawił Sejmowi jeszcze 14 maja, które wtedy nie dały mu wotum zaufania, ^{ac} ~~pozostają~~ nadal aktualnymi. Są nimi zwalczanie nędzy i bezrobocia, wykorzystanie "dobrodziejstw" członkostwa w Unii, przedstawienie nowego programu ochrony zdrowia, uporządkowanie "polityki prywatyzacyjnej" i ^{decyzja} ~~zdecydowanie~~ co dalej z polską obecnością wojskową w Iraku.

Prawdę mówiąc, wspomniane pięć celów czeka *każdy* rząd, niekoniecznie tylko obecny.

Czy zaś rządowi Belki uda się osiągnąć zapowiedziane cele, to już inna sprawa. Od początku kwietnia, kiedy to Miller zapowiedział swoją dymisję, w ich realizacji *nic* nie dzieje się i jest teraz wątpliwe, ^{czy} ~~za~~ skumulowane zapóźnienia na tym odcinku uda się teraz szybko odrobić, zwłaszcza że w sprawach szczegółowych opozycja części Sejmu może być *silniejsza* od tej z czwartku. Również gospodarka, na którą ^{tak} ~~Belka~~ ^{tal} teraz liczy, może sprawić mu zawód. Pogarszająca się bowiem sytuacja finansów państwa może pociągnąć za sobą różne reperkusje, w efekcie których gospodarka, zamiast rządowi pomóc, może mu skomplikować życie.

- **TSP:** - Co Pańskim zdaniem powinno być zadaniem Nr 1 do rozwiązania przez rząd?

- **ZMR:** - Wygląda to niezbyt serio, ale "zadań Nr 1" jest kilka. Wśród nich - przynajmniej w

moim przekonaniu - na czoło wybija się *ożywienie* inwestycji, gdyż bez tego obserwowane ostatnio ożywienie koniunktury ma krótki żywot. Ożywienie inwestycji jednak, to proces niełatwy, względnie długi i nie szybko przynoszący pozytywne efekty. Ludzie zaś oczekują *natychmiastowej* poprawy sytuacji gospodarczej, ~~ale~~^{co} z kolei będzie wpływać na politykę partii politycznych. Partie opozycyjne, a nawet część członków partii popierających rząd Belki, może więc *nie poprzeć* polityki, która szybko nie da widocznej poprawy gospodarczej.

- **TSP:** - Proponuję przejść teraz do bardzo istotnego tematu. Otóż złożony z dwóch lewicowych partii, SLD i UP, rząd Belki jest faktem. Tymczasem zaś, jak wykazały to wybory europosłów, lewica poniosła w Polsce klęskę. Czy istnieje zatem możliwość, że rząd Belki, w przypadku przeżycia październikowego głosowania nad wotum zaufania, zmieni w kraju sytuację na tyle, że lewica odbije się od dna i rządy, czy to w jesiennych, wiosennych ^{lub} czy jesiennych wyborach przyszłego roku, utrzyma w swoim ręku?

- **ZMR:** - Rzeczywiście - jak Pan to zauważył - układ sił w Sejmie *nie odpowiada* układowi sił politycznych w kraju. Ponieważ jednak Sejm nie mógł samorozwiązać się, gdyż do tego potrzebna mu było co najmniej 2/3 głosów, czyli najmniej 307 głosów, a dodatkowo nie był w stanie wysunąć własnego kandydata na premiera spośród swojego grona, więc musiał głosować na Belkę, prezydenckiego kandydata. Efektem tego jest zatem obecny stan rzeczy. Na pierwszy rzut oka wygląda on na prowizorkę, ale wiemy z doświadczenia, że nic nie jest tak trwałe jak właśnie prowizorka. Jest więc możliwe, że rząd Belki może przetrwać do jesiennych wyborów przyszłego roku. A jeśli w międzyczasie ożywienie koniunktury przeciągnie się, to rząd zapisze

je sobie na własne konto. Gdyby jeszcze ~~ponadto~~ SLD otrząsnęła się z ostatnich porażek, przy jednoczesnym rozsypywaniu się SDPL i zdobywaniu zwolenników przez UP, to obecnie obserwowany układ na krajowej scenie politycznej może ulec zmianie. Jest to tym bardziej możliwe, jeśli opozycja, jak to ujawniło się w czwartek w Sejmie, będzie drzeć koty między sobą. Niezależnie od tego, że już od miesiący "zrą się" PiS z PO, a ona z "Samoobroną" i odwrotnie, to w czwartek "pożarzy się" jeszcze LPR z "Samoobroną". Nie wiadomo też co by było, gdyby w przyszłych wyborach do Sejmu weszła UW. Z kim ona "żarłaby się" wtedy?

Wielką też niewiadomą jest PSL. Jeśli utrzyma się w Sejmie, a koalicja SLD-UP odbiłaby się od dna - jak Pan to mówi - to nie jest wykluczone, zwłaszcza kiedy Waldemar Pawlak wychodzi w nim znów na czoło, oży że nie odżyją tutaj stare sympatie.

No tak,
- TSP: - Rzeczywiście, wszystko jest możliwe i jeśli rząd Belki przetrwa do jesieni przyszłego roku, to kto wie, czy obecna scena polityczna w kraju znów nie ulegnie radykalnym zmianom, powrotu lewicy do władzy nie wyłączając.

Ale może być też i tak, że obecne ożywienie koniunktury nie utrzyma się, l gospodarka znów powróci do stanu stagnacji, jeśli nie gorzej, a wszechstronny kryzys państwa, będzie nieustannie pogłębiał się. Zwłaszcza jeśli sytuacja międzynarodowa i koniunktura światowa będą zaczęłyby temu sprzyjać.

Szczególnie niepokojący jest kryzys państwa.

O nim więc proponuję porozmawiać. Jak go Pan widzi i jak z niego wyjść?

- ZMR: - O kryzysie państwa mówi się i pisze w kraju tak wiele, że choćby tylko wymienienie

samych nazwisk, zabierających głos w tej sprawie, zabrałoby niepomiarowo dużo miejsca. Mówią i piszą o tym czołowi politycy, profesorowie, dziennikarze, biznesmeni, policjanci, prokuratorzy, urzędnicy, pisarze, aktorzy, lekarze, ludzie młodzi, emeryci i ^{państwu} szarzy ludzie.

Ograniczając się jednak tylko do niektórych wypowiedzi na łamach prasy, jak na przykład trójgłosu Mirosława Głogowskiego, Joanny Tańskiej i Tomasza Syguta, którzy opatrzyli je tytułem "Hulaj dusza, państwa nie ma", Państwo Polskie nie tylko znalazło się w kryzysie, ale już jakby zniknęło! Nie można więc uzdrawiać czegoś, co już zmarło. Bronisław Wildstein pisze bowiem o "Końcu III Rzeczypospolitej", prof. Jacek Raciborski twierdzi, że "polityką rządu spektakl", Zdzisław Krasnodębski charakteryzuje tzw. postkomunizm w Polsce jako "życie po życiu", Tadeusz Syryjczyk Polskę nazywa "państwem na niby", prof. Edmund Wnuk-Lipiński, dla odmiany, rozprawia o "podwójnym życiu demokracji", a prof. Witold Orłowski zapytuje "po co nam rząd?". A jeśli do tego dodać, że 27 maja ukazał się "Apel 17-tu intelektualistów", adresowany do prezydenta i środowisk politycznych, żeby coś zrobili dla ratowania Polski, najlepiej poprzez podpisanie "ponadpartyjnego kontraktu" i utworzenie "rządu fachowców", wymieniając tylko niektóre z wysuniętych postulatów, które zresztą są nieżywcze i w swoim założeniu błędne, to jasne jest, że w III RP dzieje się źle.

Do tej masy głosów i wielogłosów trudno mi więc dodać coś oryginalnego i nowego. Tym bardziej, że mój głos, podobnie jak wszystkie inne, przejdzie *bez echa*. Opinie i rady idą przecież w Polsce swoją drogą, a życie swoją

- TSP: - Czyli że przysłowiowy dziad mówi i robi swoje, a baba swoje. Tym niemniej czy nie sądzi Pan, że sprawa wyboru nowego premiera wygląda dziwnie? Raptem bowiem na

horyzoncie pojawił się Belka, o którym ostatnio było głucho. Jako możliwych następców Millera wymieniano Józefa Oleksego, Jerzego Szmajdzińskiego, a nawet Janusza Wojciechowskiego, od niedawna i do niedawna nowego przywódcę PSL, a tu raptem Belka, kandydat Kwaśniewskiego, a nie Sejmu? I jeszcze wygrywa głosowanie w Sejmie, mimo że jak Pan to dowodzi mógł je łatwo przegrać, biorąc jeszcze pod uwagę, że stało się to wszystko po tym jak lewica poniosła porażkę w czerwcowych eurowyborach?

Jak Pan to wszystko tłumaczy?

- ZMR: - W pełni podzielam Pański pogląd, że sprawa raptownego pojawienia się Belki na horyzoncie, jako prezydenckiego kandydata na premiera, jest dziwna. Także i dlatego, że Kwaśniewski, wychodząc ze swoją propozycją, ^{do wglądu} zażądał tajnej teczki Belki ^{erymąc} do wglądu, ale uczynił to w taki sposób, że sprawa wydała się, ^{narobita} ~~zrobiło się~~ z tego powodu nieco szumu, ale wkrótce wszystko ucichło i skończyło się na niczym, albo raczej na wyborze prezydenckiego kandydata.

- TSP: - Mówi Pan, że sprawa w dziwny sposób się wydała. A czy Kwaśniewski musiał zaglądać do teczki Belki, który latami pracował przecież u niego, był potem wicepremierem, aby znów po swojej rezygnacji powrócić do niego? Nie wiedział dotąd kim on był? I czy sprawa zażądania teczki, jeśli już w ogóle była mu potrzebna, musiała się zaraz wydać, aby potem ni stąd ni zowąd ucichnąć?

Proszę powiedzieć coś bliżej o teczce i kim według Pana jest Belka?

- ZMR: - Odnośnie tzw. teczki, to w czasach PRL służby specjalne zakładały wielu ludziom

tajne teczki, zarówno swoim własnym, jak i różnym innym, co do których miały jakieś "ale". Po powstaniu III RP owe teczki przejął IPN, Instytut Pamięci Narodowej. Na ile są one kompletne i czy znajduje się w nich wszystko - nie wiadomo. W każdym razie, w związku z działaniem tzw. ustawy lustracyjnej, osoby pełniące wysokie funkcje w kraju mają być obowiązkowo sprawdzane, czy nie miały powiązań ze służbami specjalnymi PRL, gdyż w razie takiego przypadku nie mogą ich pełnić. ^{✓ (rozwiązanie)} ABW, nie wiadomo na czyje polecenie, najprawdopodobniej Kwaśniewskiego, na przełomie marca-kwietnia tego roku, ^{zainteresowało się} a ma do tego prawo, teczkę Belki, do czego ma prawo, ^{przebiegając 1981 i zabierając 1991} w IPN nie tylko przejrzała, ale podobno ją zabrała, do czego nie miała prawa. Sprawa, co jest dziwne, wydała się i aktualnie badana jest przez Sejmową Komisję do spraw Służb Specjalnych, a jaki tego będzie skutek - zobaczymy.

Odnosnie zaś pytania kim jest Belka, to z tego co można o nim wyczytać, to jest to z pewnością "ciekawy człowiek", używając potocznego określenia. Kosmiczną karierę polityczną zaczął robić dopiero w 1997 r., w wieku 45 lat, kiedy to został wicepremierem i ministrem finansów, czyli "carem ekonomicznym", w koalicyjnym rządzie SLD-PSL.

- TSP: - A co robił do tego czasu i jak to się stało, że tak raptem wypłynął? Nie była to przecież znana osobistość na polskiej scenie politycznej, a o jego karierze zawodowej też głośno nie było, nieprawda? Cóż to więc za "niewidzialna ręka" prowadziła go - jak Pan to określa - do "kosmicznej kariery", która zaczęła się siedem lat temu?

- ZMR: - Maksymalnie skracając moją odpowiedź na Pańskie pytanie, mogę tylko powiedzieć, że łodzianin Belka, wskutek zbiegu okoliczności i niewątpliwych zdolności, bardzo wcześnie

ukończył szkołę średnią i studia wyższe na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym
Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie ^{Belka} ~~też~~ rozpoczął pracę naukowo-dydaktyczną i gdzie w wieku 21
lat, w 1973 r., wstąpił do PZPR. Na UŁ był pracownikiem naukowym do 1996 r., ~~a~~ jednocześnie,
od 1973 r., ^{pracując} ~~pracował też~~ w Instytucie Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, ^{którego} ~~zostając~~
^{został} ~~nawet jego~~ dyrektorem w 1993 r., na rok *przed* uzyskaniem tytułu profesorskiego.

Za czasów PRL, Belka był dwukrotnie na stypendium naukowym w USA i raz w Anglii...

- **TSP:** - Pan, znający PRL, uważa takie wyjazdy za możliwe bez związania się Belki z jej
służbami specjalnymi?

- **ZMR:** - W przypadku stypendystów płci męskiej, gdyż kobiety były ~~nimi~~ niezmiernie rzadko,
było to absolutnie *niemożliwe* w przypadku krajów zachodnich, zwłaszcza takich jak USA.

- **TSP:** - Belka był ponadto członkiem PZPR.

- **ZMR:** - Nie tylko PZPR, ale także był członkiem, ~~a nawet był we władzach naczelnych~~ ^{Włodz} SZSP,
Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Działał też aktywnie w Studenckim
Stowarzyszeniu Przyjaciół ONZ, z którego ramienia, w 1972 r., po raz pierwszy w życiu, był za
granicą, w krajach skandynawskich.

Dodam jeszcze, że kiedy powstała "Solidarność", to Belka, nie występując z PZPR,
wstąpił w jej szeregi.

- **TSP:** - Pan to uważa za normalne?

- **ZMR:** - W przypadku robotników, chłopów, czy nawet urzędników niższego szczebla, nie było w tym nic nie normalnego. W końcu, ponad 1 milion członków ponad 3-milionowej PZPR, wstąpiło do "Solidarności". Czy ~~zas~~ Belka uczynił to ^{Jednak} także w spontaniczny sposób, mam co do tego wątpliwości. Służby specjalne PRL penetrowały "Solidarność" po jej powstaniu, podobnie zresztą jak przed jej powstaniem. A co robił w niej Belka - tego nie wiem. Ciekawe tylko, że w chwili ogłoszenia "stanu wojennego" Belka pełnił funkcję I Sekretarza POP PZPR na Wydziale UŁ i *nie wystąpił* z partii, aczkolwiek ok. 30 innych jej członków wystąpiło. Z PZPR *nigdy* zresztą nie wystąpił. Był nawet delegatem na XI zjazd partii w końcu stycznia 1990 r., na którym uległa ona samorozwiązaniu, a w konsekwencji ^{niego} tego Belka przestał być jej członkiem. Do jej dwóch spadkobierców, SdRP i PUS, nie wstąpił, albo ^{po prostu} nic na ten temat ~~tylko~~ nie wiadomo. Dopiero w 1999 r., po powstaniu na miejscu SdRP partii SLD, Belka stał się jej członkiem, ale o tym dowiedziano się dopiero ostatnio.

- **TSP:** - A co z jego wyjazdami zagranicznymi, ustały po powstaniu III RP?

- **ZMR:** - Ależ skądże! Od 1990 r., pracując na UŁ i w PAN, jak też będąc doradcą w CUP, Centralnym Urzędzie Planowania, w Ministerstwie Finansów, Ministerstwie Przekształceń Własnościowych oraz wiceprzewodniczącym Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów, Belka był jednocześnie konsultantem Banku Światowego, wysoko płatnym i często podróżującym po kraju i zagranicą, gdzie przez trzy lata był doradcą rządu Albanii...

- TSP: - Czyżby to oznaczało, że jego ewentualne powiązania ze służbami specjalnymi PRL mogły trwać także w III RP?

- ZMR: - Na Pańskie pytanie nie mogę odpowiedzieć ani twierdząco ani przecząco, gdyż po prostu nie wiem, ale *niczego* z góry nie wykluczałbym.

- TSP: - Z wymienionych przez Pana funkcji Belki w III RP wynika, że "latał" on dość wysoko. Ale jak doszło do tego, że raptem zaczął robić "kosmiczną karierę"?

- ZMR: - Formalnie, choć nie wiem jak do tego doszło, Kwaśniewski, który po zwycięskich wyborach objął prezydenturę w końcu grudnia 1995 r., w dwa miesiące potem, w lutym 1996 r., zaproponował Belce doradztwo ekonomiczne w swojej Kancelarii. W rok później - jak już wspominałem ^{Belka} - został wicepremierem i ministrem finansów w rządzie Cimoszewicza. Na to stanowisko - tak miemam - "wstrzelił" go Kwaśniewski, już prawie od dziewięciu lat najpotężniejsza w III RP osobistość. A kiedy we wrześniu 1997 r. wybory wygrała AWS i Belka musiał odejść, to *znow* trafił do Kwaśniewskiego, ale tym razem już jako szef Zespołu Doradców Ekonomicznych prezydenta

Belka więc - mówiąc obrazowo - był trzymany w pogotowiu na jakąś nową okazję.

- TSP: - Czy będąc przez kilka miesięcy "carem ekonomicznym" Belka dokonał czegoś godnego uwagi?

- **ZMR:** - Tak, dokonał, choć różnie się o tym mówiło. Co natomiast zrobił i o czym powszechnie nie wiadomo, to *umorzył* w olbrzymim stopniu dług SdRP wobec skarbu państwa. A ponieważ SdRP w 1999 r. przekształciła się w SLD, więc reszta długu przepadła...

- **TSP:** - Belka po raz drugi powrócił na swoje dawne stanowisko w rządzie, ale długo w nim miejsca nie zagrzał. Dlaczego?

- **ZMR:** - Zanim Belka powrócił do rządu, a nie było wątpliwości, że jesienne wybory 2001 r. wygra koalicja SLD-UP, zaczął w prasie bić na alarm jak bardzo ~~jest~~ ^{jest} zła sytuacja gospodarcza kraju i jak długo i boleśnie trzeba będzie ją uzdrawiać. Uzdrawianie gospodarki - zapowiadał - będzie wymagać różnych wyrzeczeń ze strony społeczeństwa, czym tak je nastraszył, że prawdopodobnie dlatego SLD-UP nie zdobyły w wyborach koniecznej większości w Sejmie. Od tego momentu, mimo że Belka w rządzie objął po wyborach dawne stanowisko "cara ekonomicznego", w SLD był niepopularny i podobno "zał się" z premierem Millerem. Czy z tych powodów, czy innych, jako że szeptano, iż sąd lustracyjny mógłby go do tego zmusić, latem 2002 r. sam zrezygnował z wicepremierostwa, powracając do Kwaśniewskiego.

- **TSP:** - Stamtąd pojechał do Iraku?

- **ZMR:** - W czerwcu 2003 r., po okupowaniu Iraku przez USA i Anglię, Belka, jako tytułarny ambasador, wyjechał do Iraku, gdzie najpierw pełnił ^{funkcję} szefa Rady Koordynacji Międzynarodowej przy CPA, Tymczasowej Administracji Koalicji, której III RP była ważnym członkiem, a od

listopada tegoż roku objął stanowisko dyrektora do spraw polityki gospodarczej przy CPA, współpracując blisko z Paulem Bremerem, amerykańskim "wicekrólem" okupowanego Iraku, jak go uszczypliwie tu i ówdzie nazywano, z którym podobno miał bardzo dobre stosunki.

- **TSP:** - Czy jest w takim razie możliwe, gdyż głosy takie słyszy się, głównie w kręgach SLD, że to Amerykanie spowodowali, iż Belka został premierem?

- **ZMR:** - Osobiście w to wątpię, choć nie wykluczam, że Amerykanie mogli Belkę cenić wysoko. Mówi biegle po angielsku, podobnie zresztą jak po rosyjsku, francusku i niemiecku, jest teoretycznie i praktycznie "oblatany" w sprawach gospodarczych, a ponadto jest - jak słyhać - bardzo pracowity i energiczny w działaniu.

Ale żeby Amerykanie decydowali o tym kto w III RP ma rządzić, to temu nie wierzę. Z tego co oficjalnie wiadomo do kraju zgodnie ścignęli go nagle w marcu br. Kwaśniewski i Krzysztof Janik, przywódca przywódcą SLD. I jeśli ktoś zewnątrz miał tutaj coś do powiedzenia, to z pewnością *nie* USA.

- **TSP:** - A kto, może Rosja?

- **ZMR:** - Jeśli już ktokolwiek z zewnątrz mieszał się do tego, a nawet jestem pewien, że tak było, to oczywiście Rosja. Podobnie jak nie wierzę w to, że III RP czynnie wsparła wojnę USA i Anglii z Irakiem, gdyż ~~o to ją~~ ^{te kraje ją} prosiły. Przypomnę, że kiedy stanęła sprawa okupacji Iraku, w której III RP zgodziła się uczestniczyć, to do Warszawy przybył 10 czerwca 2003 r. już

oficjalnie, gdyż nieoficjalnie wszystko było zapewne omówione z Moskwą wcześniej, gen.

Władimir Ruszajło, Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji, instytucji w niej dziś najpotężniejszej.

Ruszajło oświadczył, że Rosja nie tylko popiera "polską misję" w Iraku, ale będzie ją także wspierać swoim "doświadczeniem" i "wywiadowczymi aktywami"...

A jeśli dodać, że wkrótce potem, w dniach 28-30 czerwca 2003 r., Putin nagle wezwał Kwaśniewskiego do niby wspólnego obserwowania ćwiczeń rosyjskiej Floty Bałtyckiej, ^{Sprawa} ~~teczki~~ niesłychana w odniesieniu do głowy państwa członkowskiego NATO, to chyba nie po to, żeby go zrugać za trzymanie z USA! Gdyby tak było, to Putin nie tytułowałby prezydenta III RP "Saszą", żeby wszyscy rosyjscy dziennikarze, gdyż polskich nie było, mogli to słyszeć!

- **TSP:** - Rozumiem co chce Pan powiedzieć. Ale w takim razie dlaczego "sprawa teczki" Belki wyszła na wierzch? Chyba miesza ona szyki Kwaśniewskiemu i Putinowi?

- **ZMR:** - I tak i nie. Puszczanie "sprawy teczki" do wiadomości publicznej przypomina bowiem wszystkim w kraju i w świecie, że w III RP na najwyższych stanowiskach znajdują się bądź oficerowie kadrowi i współpracownicy służb specjalnych b. PRL, bądź nawet ZSRR/Rosji. Tak było z Wałęsą, Jurczykiem, Najderem, Olechowskim, Oleksym, Kwaśniewskim i wieloma innymi, a teraz jest z Belką. Początkowo jest z tym nieco sensacji, ale potem wszystko idzie w zapomnienie, a posądzanym włos z głowy przecież nie spada. Nawet tym, co się do zarzutów przyznają, jak Olechowski i Oleksy, choć ten ostatni zaprzeczył powiązania ze służbami specjalnymi ZSRR/Rosji, a tylko przyznał się do służby w Z-II, wywiadzie wojskowym PRL.

"Tajna pajęczyna", o której mówiliśmy przed laty, oplata nadal Polskę, czyniąc jej pełną

suwerenność iluzoryczną. A gdy do niej dodamy jeszcze "jawną pajęczynę", członkostwo Polski w NATO i Unii Europejskiej, również ograniczającą jej suwerenność, to koło się zamyka.

Prawdziwie "państwowy pomysłunek" jest *niemożliwy* w kraju ~~niniejszym~~ ^{tal} oplecionym ^{"obcymi"}.

- **TSP:** - Co Pan przez to rozumie?

- **ZMR:** - Niemożność stworzenia w Polsce "klasy politycznej" z prawdziwego zdarzenia, a tym samym świadomej długofalowych celów "państwowej elity", jej jądra.

Mówiąc o "klasie politycznej" mam na myśli nie jedną partię, ~~gdyż może ich być parę, ale~~ ^{ale nawet kilka, z tym} ~~każda~~ ^{każde} z nich "nie zdobywała" Polski w imię wąsko pojętych interesów własnych i żeby, mimo dzielących je różnic, umiały ze sobą współpracować dla dobra kraju.

- **TSP:** - Budujących tradycji pod tym względem nie mamy...

- **ZMR:** - Tak, to prawda. Anormalna sytuacja, w jakiej Polacy znajdowali się przez większość okresu ostatnich trzystu lat, nie sprzyjała im w nauczaniu się "kultury politycznej", cechy głównej cywilizowanych narodów.

Rezultat tego jest więc taki, że Polacy *nie mają* odpowiedzialnej "klasy politycznej" i "państwowej ~~elity~~ ^{ty}", ~~ponadpartyjnej~~, ~~gdyż partyjne w mniejszym lub większym stopniu istnieją.~~

- **TSP:** - W PRL, gdyż o wcześniejszych czasach nie ma już co mówić, "klasa polityczna" i "państwowa elita" z prawdziwego zdarzenia, ze względu na totalitarny charakter państwa,

nie mogły powstać, albo powstały wynaturzone.

Teraz, jak Pan mówi, Polskę oplatają "tajne" i "jawne pajęczyny", uniemożliwiające powstanie "klasy politycznej" i "państwowej elity" z prawdziwego zdarzenia.

Co wobec tego robić?

- ZMR: - Przyznam szczerze, że nie bardzo znajduję odpowiedź na Pańskie pytanie. Oprócz bowiem "pajęczyn", które komplikują, albo nawet uniemożliwiają osiągnięcie omawianego celu stworzenia, doszedł jeszcze inny i niezwykle kłopotliwy element. Ze względu bowiem na przedziwną kapitulację totalitaryzmu przed demokracją i socjalizmu przed kapitalizmem, pojawiły się wyzwania *nie mające* analogii w historii. Zawsze było tak, że ginąca formacja ustrojowa ~~była~~ ^{była} drogą ewolucji zastępowana przez nową. Wspólnota pierwotna przez niewolnictwo, niewolnictwo przez feudalizm, a feudalizm przez kapitalizm. Nie dyskutując, czy przyszedł już czas na zastąpienie kapitalizmu przez socjalizm, czy jakąś inną formację, zwłaszcza drogą rewolucji, historycznym faktem jest, że jedna trzecia ludzkości takiego zastąpienia ~~właśnie~~ ^(w ubiegłym wieku) dokonała, pomijając już jak do tego doszło. I oto nagle, część tej ludzkości, zdominowana ongiś przez ZSRR "wspólnota socjalistyczna", z przyczyn ciągle niejasnych, postanowiła zawrócić z obranej drogi i powrócić do formacji, którą w ciągu dziesiątków lat dokumentnie, albo prawie dokumentnie, niszczyła.

W konsekwencji tego, rządząca w sposób monopolistyczny "klasa polityczna" i jej "państwowa elita", dokonując nagle zakrętu o sto osiemdziesiąt stopni, kompletnie zdezorientowały zaskoczoną tym zakrętem opozycję, prawdziwą czy manipulowaną, dając się jej tym samym ponieść.

A ponieważ nie jest zupełnie pewne co z tego nagłego zwrotu jeszcze wyjdzie, gdyż *nie istnieje* droga w przeszłość, mimo że ją obrano, więc zagubienie obecnej polskiej “klasy politycznej” i ciągle jeszcze nie narodzonej “państwowej elity”, jest całkowite.

Nikt tak naprawdę, poza sloganami, nie wie *jak* dalej budować społeczeństwo obywatelskie i wolnorynkową gospodarkę.

Z drugiej strony, powrót do dawnych porządków jest już *również* niemożliwy.

Wreszcie - jak to trafnie ujmuje wspomniany powyżej Zdzisław Krasnodębski - w Polsce ciągle trwa podział na partie postkomunistyczne i partie byłego obozu posierpniowego. Podział ten długo nie odgrywał większej roli - jak go nazywa - “w konsensualnie zbudowanym porządku panowania”. Porządek ten Krasnodębski nazywa “postkomunistycznym”, gdyż to *nie* demokracja go stworzyła, ale odwrotnie - postkomuniści przetransformowali i zaadaptowali nowe instytucje gospodarcze i polityczne do ^{swych} ~~swych~~ potrzeb i interesów.

- **TSP:** - Pan podziela pogląd Krasnodębskiego?

- **ZMR:** - Panie Stanisławie, ponieważ seria naszych rozmów jest zatytułowana “Perfidna gra”, więc mówmy o niej dalej. Wspominaliśmy częściowo w naszych rozmowach sprzed lat, a ja w swojej broszurze “Tajemnice okrągłego stołu”, opublikowanej przez Pańskie “WICI” w 1999 r., poruszyłem znacznie szerzej sprawę budowania “konsensualnego porządku”, choć tak go nie nazwałem, a więc powróćmy do pewnych *kardynalnych* prawd. Na czele strony rządowo-partyjnej, która zasiadła do negocjacji z opozycją, czy tam “opozycją”, przy sekundowaniu stronom przez Kościół, stał przecież gen. Czesław Kiszczak, Policjant Nr 1 PRL i zaufany

ZSRR! Dlaczego nie polityk czy cywilny działacz państwowy, tylko wieloletni szef wojskowych służb specjalnych i jeszcze na koniec szef resortu spraw wewnętrznych?

Jak w takim składzie miał być zbudowany "konsensualny porządek panowania"? Chyba tylko pod dyktando Kiszczaka, w szczegółach zaakceptowanych w Moskwie, czyż nie tak?

"Porządek" *musiał* być opleciony "tajną pajęczyną"! I żeby tylko peerelowską! Dziś zresztą na temat "radzieckiego palca" w tych rozmowach wiemy już znacznie więcej, ale nadal nie wszystko. Na dobitkę, Zachód też zaczął się mieszać, najczęściej naiwnie, do "polskich przemian", w rezultacie czego zamieszanie było jeszcze większe, niż ^{było} i bez tego ~~było~~.

I *czym* się to wszystko skończy?

- **TSP:** - Trudno nie zgodzić się z Pańskim punktem widzenia. Ale jakie jest wyjście z tej sytuacji?

- **ZMR:** - Wyjście z tej sytuacji nie jest łatwe, jeśli w ogóle możliwe. Ale chyba już nie zdążymy zająć się tym w obecnej naszej rozmowie.

- **TSP:** - Tak na to wygląda, gdyż dobiega ona końca.

A więc dziękuję i do następnej rozmowy.

- **ZMR:** - Również i ja dziękuję i do następnej.